

Metoda sokratyczna jako podstawa budowania relacji nauczyciel–uczeń

Żeby bliżej przyjrzeć się relacji między uczniem a nauczycielem w perspektywie sokratycznej, warto najpierw zastanowić się nad tym, jak rolę nauczyciela rozumiał Sokrates. On sam, nazwany przecież przez wyrocznie najmądrzejszym z ludzi, utrzymywał, że nigdy nikogo niczego nie nauczył. Zostawił jednak po sobie wielu uczniów, w tym ucznia doskonałego – Platona. Jeśli więc istotnie Sokrates nie przekazuje swoim uczniom wiedzy, ale raczej pozwala im zdobyć ją samodzielnie, to można powiedzieć, że sokratycznym nauczycielem jest każdy, komu zawdzięczamy coś ważnego na drodze do mądrości i cnoty.

Czym jednak jest to „coś ważnego”, jeśli nie jest klasycznie rozumianą wiedzą, czyli zestawem informacji dostępnym (przy mniejszym lub większym wysiłku) dla każdego? Nazwijmy ten typ wiedzy wiedzą fachową i zwróćmy uwagę, że dialogach Platona, przekazujących nam – jak się uważa – wierny opis metody sokratycznej, to nie tej wiedzy szuka Sokrates ze swoimi uczniami. Warto pamiętać, że jego rozmówcami są najczęściej ludzie dojrzały i uchodzący powszechnie właśnie za „fachowców”. Zawsze jednak rozmowa toczy się gdzieś, gdzie gromadzą się młodzi, i to oni stanowią najczęściej zaciekawione audytorium. Tak więc w asyście młodzieńców Sokrates wypytuje swoich dostojnych adwersarzy o sprawy najistotniejsze, o to, czym jest cnota, piękno, miłość, sprawiedliwość czy pobożność. Za każdym razem okazuje się, że „fachowiec” nie potrafi na żadne z tych pytań udzielić odpowiedzi, która nie prowadziłaby do wewnętrznej sprzeczności. Ich wiedza okazuje się ostatecznie zbiorem mniej lub bardziej błyskotliwych nieuzasadnionych i niespójnych mniemań. Jeśli więc nie wiedzą fachowcy, dostojni i powszechnie szanowni Ateńczycy, to kto może wiedzieć? Czy w takim razie nic nie wie też Sokrates? Wie jedną ważną rzecz. Wie, że nic nie wie. Rozumie, że w sprawach, które najgłębiej go interesują, nie istnieje fachowa wiedza, którą da się przekazać tak, jak przekazać można treść twierdzenia Pitagorasa czy zasady dynamiki Newtona. Po co więc pytać?

Pytania, które zadaje Sokrates, uważne i dociekliwe, mają jednak cel. Pozwalają jego rozmówcom uświadomić sobie własną niewiedzę, uwolnić się od niespójnych przekonań i nieuzasadnionych mniemań, a tym samym otwierają przestrzeń do poważnego dociekania. Okazuje się, że wiedzę o tym, co piękne i dobre – nazwijmy ją dla odróżnienia mądrością – zdobywa się niejako na własną odpowiedzialność. Nie oznacza to, że każdy „wie swoje”, i nie możemy w tych sprawach dojść do porozumienia. Oznacza, że nasza sytuacja życiowa,

osobiste doświadczenia, przeczytane książki, spotkani ludzie, za każdym razem modyfikuje odpowiedź na te podstawowe pytania. Musimy więc trud ustalania tych podstawowych rzeczy podejmować zawsze na własną rękę. Co nie znaczy, że w samotności. Ktoś musi przecież nauczyć nas stawiania pytań. Ktoś musi uważnie i krytycznie słuchać, jak próbujemy na nie odpowiadać. Ten ktoś to nie odpytujący nauczyciel fachowej wiedzy, sprawdzający, czy wiemy to, co wszyscy wiedzieć powinni. To ktoś, komu naprawdę zależy, żebyśmy rozumieli siebie i umieli nazywać własne doświadczenia. Ktoś, do kogo pomimo całej jego surowości i krytycyzmu zaprawionego ironią mamy zaufanie, bo wiemy, że nie poda nam gotowego rozwiązania, ale nie pozwoli nam też trwać w błędzie i złudnym samozadowoleniu – nauczyciel.

Maria Mach